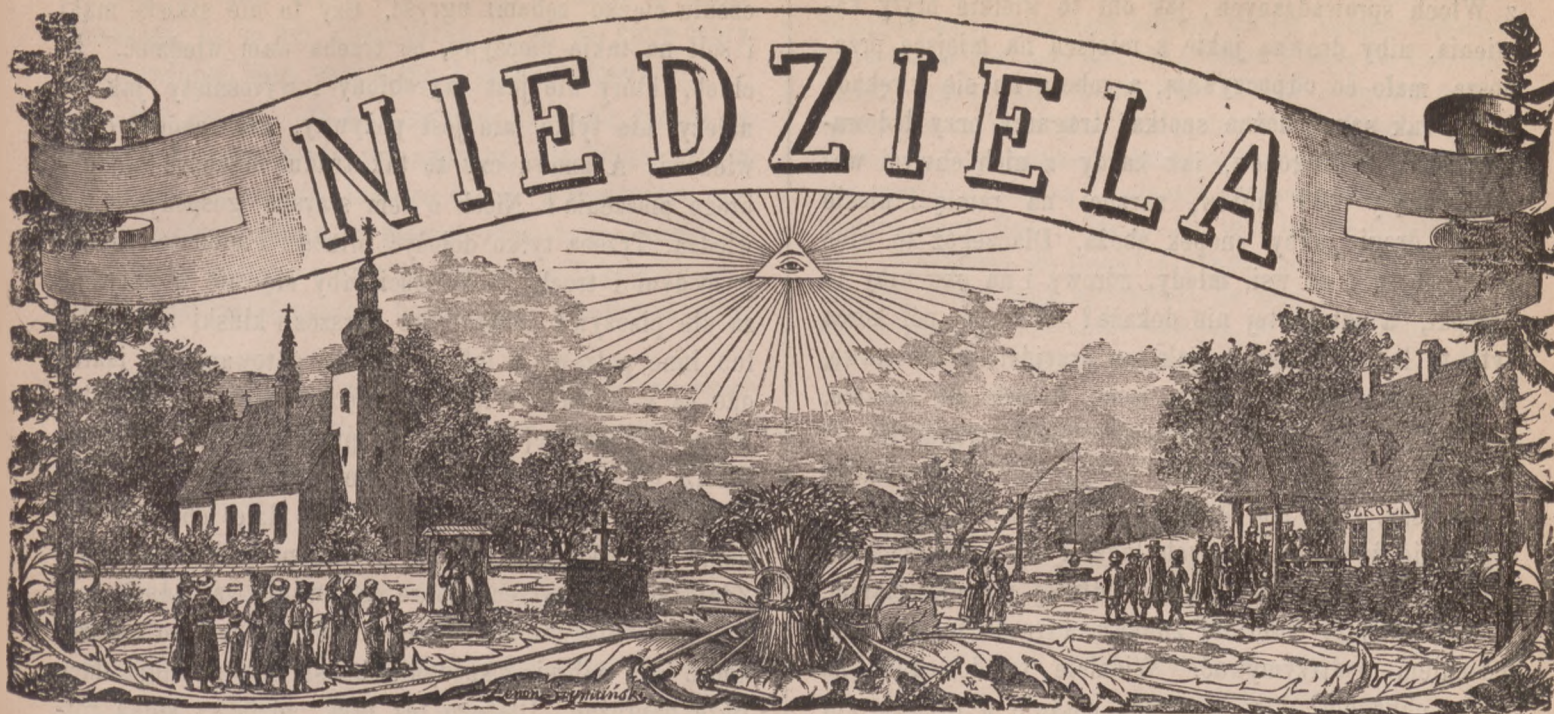


NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Cesarstwie Austriackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 zlr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

we Lwowie

W GMACHU SEJMOWYM

Rękopismów Redakcja niezwraca. — Reklamacje nieo pieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

MODLITWA KŁOSÓW.

— Powiedzcie proszę matulu moja
Czemu ptaszyna śpiewa u zdroja?

— Ptaszyna mówi pacierz dziecino,
Modli się Bogu, a śpiewa ino;
Bo ptaszek mówić nie umie składnie,
Więc się śpiewaniem modli tak ładnie.

— Matulu moja powiedzcie jeszcze,
Dlaczego w polu zboże szeleszcze,
I wciąż ku ziemi chyli swe kłosy?

— O dziecię moje, bo przed „niebiosy,
Przed panem Bogiem co mieszka w górze,
Każde stworzenie chyli się z cześcią,
Więc ludzie, ptaszki, zboże i róże
Z pokłonem kwiaty wszystkie szeleszczą.
A tak się z niemi dzieje za młodu,
Jak z dziećmi — tyle z niemi zachodu.
Zboże maleńkie nie wie co trzeba,
I prosto główką patrzy do nieba;
Samo się Bogu jeszcze nie skłoni,
Choć ptaszę w górze modlitwą dzwoni.

Dopiero wietrzyk, jak dobra matka
Nachyla główkę kłoska i kwiatka,
I mówi: „kłosku schyl się nieboże,
„Za to ci pan Bóg wyrość pomoże.“

Więc, który kłosek pięknie się schyli,
To też wyrośnie wielki — ot tyli,
I miewa w sobie ziarna pełniutko
I już się kłania zawsze cichutko.
Zaś jeśli zboże nie słuca które,

I główkę trzyma uparcie w górę,
To takie rośnie pusto i marnie,
Bo mu nie darzy pan Bóg na ziarnie.

Otóż pamiętaj dziecinko droga
Modlić się pięknie do pana Boga,
A pan Bóg tobie urość pozwoli
I będziesz miało szczęścia do woli.

Pamiętaj także, byś skromne było,
Przed Bogiem główkę kornie nosiło,
Bo tylko puste kłoski wystają,
Więc też za karę ziarna nie mają.

K. G.

WOJNA Z BIEDĄ.

POGADANKA.

IV.

W poprzedniej pogadance powiedzieliśmy, że na wojnę z biedą trzeba brać z sobą pracę, oszczędność i rachunek. Powiedzieliśmy, że gdy nie ma zarobku, trzeba go szukać i starać się, aby nasza praca większe niż dotąd przynosiła korzyści. Otóż, aby tak było, trzeba więcej i mądrzej pracować niż dotąd, bo pokazuje się, że terażniejsza praca nasza nie wystarcza na odpędzenie biedy. Wskazaliśmy tam robotę na wymiar jako jeden ze sposobów, żeby w tym samym czasie więcej zarobić, aniżeli pracując za dzienną zapłatą. Tymczasem niejeden jest taki, który pracując sumienie czy na dzień, czy na wymiar, jednakowo robi i więcej nie może, bo mu siły nie starczą. Otóż pomówimy dzisiaj o tem, dlaczego mu to sił nie starczy.

Zapewne widzieliście u nas robotników zagranicznych, naprzykład przy budowie kolei kamieniarzy

z Włoch sprowadzanych, jak oni to wielkie bryły kamienia, niby drewna jakie z miejsca na miejsce przenoszą, mało co odпочywają, a robota im się w rękach pali. Tak samo można spotkać tragarzy przy ładowaniu zboża do wagonów, jak każdy z nich chwyci worek ważący 200 funtów, zarzuci na ramię i niesie kawał drogi jakby snopek zboża. Dlaczegoż to więc nasz robotnik ze wsi, młody, zdrowy i na oko niby to krzepki, a sztuki tej nie dokaże? Weźmie pół korca żyta to ledwie dyszy, a jak mu przyjdzie kosić trawę, lub drągiem ruszyć kloc w lesie, to tak się zasapie, tak się zmęczy, iż pot leje się z niego strugą. Ha, — powiadają, Italiany i Niemcy to inny naród, od naszego mocniejszy. Otóż moi kochani nieprawda — tylko oni lepiej się żywią od naszych ludzi i dla tego mają sił więcej. Im człowiek więcej i dłużej pracuje ciałem, tem bardziej to ciało się zużywa, i trzeba je posilnem jedzeniem podtrzymywać. Widzicie to dowodnie na swojej chudobie: koń bez owsa ustanie w drodze, wół o słomie położy się przy pługu; więc jakże człowiek żywiący się kartoflami, które są dla niego tem, czem słoma dla wołu i barszczem, czyli poprostu wodą kwaśną z trochę mąki bez omasty, bez mięsa — ma mieć jaką siłę do roboty. To co on je, zaledwie mu wystarczy, aby mógł żyć i spacerować sobie, — ale nie do roboty. Mięso, chleb dobrze upieczony, bób, groch, mąka, wszelkie omasty, kukurydza, wreszcie kawa, piwo — to jest prawdziwe jedzenie, z którego będzie i zdrowie i siła i ruchliwość i chęć do pracy. Ale i tego jeszcze mało, bo jedzenie to powinno być dobrze i smacznie przyrządzone z różnemi przyprawami. Tymczasem u nas na wsi jakże jest? Rzadko która gospodyni potrafi jak się należy chleb upiec, a o ile nieraz widziałem daje mężowi i domownikom coś czarnego, z ościami, z zakalcem, z piaskiem, coś podobnego do ziemi, zatęchłego, czego już na trzeci dzień po upie-

czeniu ciężko zębami ugryść. Czy to nie szkoda mąki i soli na takie pieczywo, bo trzeba wam wiedzieć, że chleb, który nie jest wyrobiony i wyrosnięty jak się należy, nie tylko nie jest pożywny, ale szkodzi człowiekowi. A znowu czy to tak trudno nauczyć się dobrego pieczenia? Niech o tem starsze gospodynie powiedzą. Trzeba tylko dołożyć pilności i mieć ten honor gospodyni i trochę ciekawości, aby się nie powstydzic za złe pieczywo. Albo i ten barszcz i kluski i kapusta, lub inne potrawy z mięsa na wsi gotowane — jakież one są w smaku? Cierpkie, stęchłe często, niedogotowane, bez żadnej przyprawy prócz soli. Z głodu, to już ciż człowiek musi jeść, ale czuje jak ciężą mu w żołądku kamieniem i dla tego idzie do karczmy napić się wódki, bo mu nie dobrze po takim jedzeniu. Zdaje się mała rzecz dobre gotowanie, a jednak jest to grunt dla zdrowia i siły robotnika, jest to oszczędność dla dobrej gospodyni, bo się nie marnują dary Boże napróżno. Dlatego też tam, gdzie są kółka rolnicze, mogłoby kółko sprowadzić znającą się kucharkę z miasta, aby nauczyła kobiety piec i gotować smacznie: bo dlaczegoż człowiek za swoją własną pracę nie ma zjeść jak się należy, jeżeli to nie więcej, albo mało co drożej kosztuje.

Dalej, prócz dobrego jedzenia, aby mieć zdrowie i siłę, trzeba ciało swoje utrzymywać czysto i ochędźnie. Przysłowie powiada: „dobre czyszczenie konia, to połowa obroku“, więc dlaczegożby człowiek w tem miał być gorszym od konia? Bieda i niedostatek, nie może być żadną wymówką na to, żeby każdy nie miał się myć, czesać, żeby chodził w czystej koszuli, spał w czystej i codzień przewietrzanej pościeli, żeby izbę miał zamiecioną, a w niej świeże powietrze, żeby mu się nie lało na kark przez strzechę, żeby chodząc koło bydła i nawozu, po skończonej robocie ręce i nogi umył. Nie mówimy już o tych, którzy na zimę wpro-

Jaką miarką mierzysz—taką ci oddadzą

O B R A Z E K

przez Michała Bałuckiego.

(Ciąg dalszy).

V.

W czasie kiedy Wojtek siedział w kryminale, a siedział blisko dwa lata, bo najprzód wysiedział się w śledztwie przeszło pół roku, a resztę za wyrokiem, otóż kiedy Wojtek odsiadywał karę, wydarzyło się, że stryj Sowy nagle umarł, a żona już dawno przed nim przeniosła się do wieczności, a on nie zostawił żadnego testamentu, więc Jasiek jako najbliższy krewny został głównym spadkobiercą całego jego majątku, to jest chałupy, inwentarza i pięćdziesięciu morgów pola ornego. Wprawdzie miało to iść do podziału między wdowę po jego bracie, który zmarł na wiosnę, i resztę rodzeństwa; ale obrotny i przemyślny Jasiek tak umiał pokierować sprawą, że jego zostawili przy gospodarstwie a innych miał spłacić. W taki sposób z nędzarza obdartusa stał się nagle zasobnym gospodarzem i przyszedłszy do majątku, zmienił się do niepoznania. On, co dawniej zawsze utrzymywał, że obowiązkiem bogacza jest wspierać ubogiego, a żył tylko tem, co drugim zabrał i nie robił sobie z tego żadnego skrupułu, teraz stał się wiele dbałym o swoją własność a

okrutnie niemiłosiernym dla biedniejszych. Niechnoby, który pastuch nieumyślnie wpuścił mu krówę do szkody, niechby czyja gęś weszła na chwilę między jego zboże, wnet zajmował do swojej obory i nie puścił, dopóki mu się nie opłacono, choćby to była krowa biednej jakiej komornicy, co na grudkę soli nie miała. O kawałeczek spasionej łąki, o zaoraną miedzę, o każdą gałązkę ze swego ogrodu wnet wytaczał skargi do sądu i ściągał należność bez litości. Dziady niechętnie zaglądali do jego chałupy, bo najczęściej zamiast jałmużny prawili im kazania, że powinni pracować, to będą mieli na chleb, a jeżeli na przednowku pożyczyl jakiemu biedakowi miarkę zboża lub trochę ziemniaków, to sobie z grubym procentem kazał potem za to odrobić. Toteż biedni nazywali go twardym człowiekiem, ale za to bogatsi, zamiast oburzać się na takie postępowanie, dziwili się tylko, że Jasiek Sowa umiał od razu stać się tak porządnym gospodarzem. A dla tego, że miał pieniądze, że jak trzeba było pokazać się przed ludźmi, to nie żałował grosza, czy to gdy szło o postawienie figury przy drodze, czy o składkę na nową chorągiew do kościoła, czy o ucztowanie na odpuszcie wójta i radnych, więc ludzie prędko zapominali mu, czem był dawniej i chętnie się nim przyjaźnili, a nawet robiono mu nadzieję, że przy najbliższych wyborach zostanie radnym. Aby zatrzeć zupełnie w pamięci ludzkiej przeszłość swoją, sprzedał swe kilkanaście zagonów, co miał pod lasem, a starą chałupę

wadzają do izby krowy albo cielecia i razem z niemi mieszkają, bo to jest niedbalstwo takie, za które dobry wójt powinien karę wymierzać i tego niedopuszczać.

Otóż prawda, że to wszystko na pozór rzeczy są małe i tak odrazu biedy nie odpędzą, ale jednak trzeba się wziąć do zmiany takiego życia, i koniecznie pozbyć się niechlujstwa, z którego idzie tyle chorób odbierających zdrowie i siły. A dla ludzi żyjących z pracy cóż jest najpierwszem bogactwem, jeżeli nie zdrowie.

— Ila — powie na to niejedyn — dobrze to pisać i radzić, żeby człowiek jadł dobrze i smacznie, ale z kąd biednemu wziąć na to? On rad, jeżeli ma trochę kartofli na zimę i parę centów na sól, że ma trochę żyta na mąkę...

— Otóż, próżne gadanie takie, bo jakby chciał koniecznie, toby wynalazł sposób, żeby zarobić. Tylko potrzeba myśleć i głowę sobie łamać o tej robocie i szukać jej, choćby dalej za domem, a nie czekać aż ostatni grosz się wyda. Kiedy na wiosnę przyjdzie orać, to każdy nie mający paszy ściągnie się jak może na kupno siana lub owsa. Tak samo więc raz trzeba się ściągnąć na dobre pożywienie dla siebie i domowników, a oni już odrobnią to z procentem, bo zdrowi i silny człowiek dwa i trzy razy tyle robi, niż słaby i cherlak. Widzicie tedy, że jedno za drugim idzie, i że wprzód trzeba wóz posmarować a potem jechać — inaczej i wóz na licho się nie zda.

SPRAWY KRAJOWE.

Bank włościański. Nosił wilk barany, ponieśli i wilka, — tak mówi przysłowie, które się sprawdziło na owym osławionym Banku, który tyłu włościan naszych przyprowadził do upadku. Nie mogąc ściągnąć należności swych od

dłużników, nie ma teraz czem płacić procentów od listów kredytowych, które są między ludźmi, ani też zwracać wkładek, które ludzie tam poznosili. No i bieda z tego, bo listy tego Banku, które stały dawniej 100 za 100 i wyżej, raptem spadły już do 70 za 100. Cóż się robi: Oto Bank krajowy, jak wiadomo za staraniem p. Marszałka krajowego założony, musiał przyjść z pomocą i pożyczyć Bankowi włościańskiemu znaczne sumy. Rząd także na ten sam interes pożyczył Bankowi krajowemu sto tysięcy z procentem $2\frac{1}{2}\%$, aby jakoś ratował tamten bank włościański. Ze swej strony p. Marszałek krajowy, dla ratowania włościan, bo przeszło 36000 chłopów jest z tym bankiem związanych, pojechał zaraz do Wiednia, aby się naradzić jak tu pomódz tym biedakom, którzy się z Bankiem włościańskim wdali. Nie idzie o sam Bank, niechby tam upadł, ale w takim razie wszyscy, co mają listy kredytowe tego Banku, przyszliby do włościan na których majątku są te listy zabezpieczone, i zaczęliby ich bez miłosierdzia egzekwować, bo takie jest prawo. Więc trzeba coś zrobić i jakoś tę rzecz ułożyć, aby biednych ludzi i tych co pokupowali listy kredytowe włościańskie od straty i ruiny ochronić. Właśnie w tych dniach powrócił p. Marszałek z Wiednia i odbywają się w Wydziale krajowym narady z Rządem i z Bankiem krajowym o środkach ratunku, a co z tego wyniknie czytelników zawiadomimy. Dziś to tylko wiemy, że listy kredytowe Banku włościańskiego jakoś poprawiły się w cenie, bo już kupują je po 82 reńskie za sto złr.

Dbalność Rad państwowych o oświatę ludu:

Dla przekonania czytelników, jak nasze Rady powiatowe dbają o oświatę ludu, donosimy, że z funduszków powiatowych dotąd zaprenumerowały dla bezpłatnego rozdania parafiom, szkołom i biedniejszym gminom, albo kółkom rolniczym nasze pismo „Niedziela“, następujące Rady: Myślenicka 27 egzemplarzy, Gorlicka 24, Ropczycka 19, Pilżeńska 16, Dąbrowska 16, Jasielska 15, Łańcucka 10, Samborska 10, Tarnobrzegska 10, Liska 6, Rudecka 5, Mościska 5, Bialska 10, Jaworowska 4. Prócz tego Zarząd dóbr hr. Artura Potockiego dla szkółek egzemplarzy 10. W ogóle trzeba przyznać że bardzo wiele dworów, księży, a nawet nauczycieli ludowych spieszą z prenumeratą „Niedzieli“ dla rozdawania bezpłatnie ludowi.

VI.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wesele Hanki wypadło właśnie wtedy, kiedy Wojtek po odsiedzeniu kary wracał do wsi. Gdyby po drodze był wstąpił do parafialnego kościoła, byłby usłyszał, jak ksiądz z ambony wołał pierwsze zapowiedzi. Ale on wstydził się wejść między ludzi w brudnej, pomiętej górnicy, obdarty i bosy, bał się, że go będą pokazywać sobie palcami i szeptać po cichu, że wraca z kryminału. Możeby i do wsi nie był wracał wcale, gdyby nie to, że go tam ciągnął ów instykt, który kotowi każe wracać do miejsca, gdzie się uląkł i chował. Bądź jak bądź, miał tam zawsze kogoś, co go obchodziło, bo najprzód Sowę, z którą łączyła go wspólność grzechu, a potem Hanke. Bo to przecież dla nikogo, tylko dla niej, dał się namówić Sowie na złe rzeczy, powinna to była zrozumieć i być pobłażliwą dla niego. Tak sobie myślał Wojtek, wracając do wsi zbiedzony, zmizerowany.

Szedł tam chyłkiem, bokami i o zmierzchu. Po drodze wypadała mu najprzód siedziba Sowy pod lasem, i tam też najprzód poszedł. Ale jakże się zdziwił, gdy idąc znajomą sobie ścieżką koło lasu, zamiast chałupy zobaczył czyste pole. Był pewny, że się pomylił, że pobłądził wśród ciemności. Chodził więc wzdłuż i wszerz szukając śladu mieszkania, ale nigdzie znaleźć go nie mógł. Stał jak głupi i nie wiedział, co zrobić ze sobą. Ta chałupa obdarta i licha była

rozebrał na opał. Śladu nie zostało po dawnym Jaśku Sowie. Ten, co teraz siedział we wsi na pięćdziesięciu morgach ziemi, był całkiem niepodobny do tamtego: stateczny, poważny, hardy dla biednych, grzeczny dla równych sobie, przytem przykładnie nabożny i pilnie przestrzegający postów. Jednem słowem przerobił się całkiem na porządnego gospodarza, na wzór innych poważnych kmieci we wsi. Kto go widział, jak parą tłustych siwków, w okowanym wózku jechał na jarmark, albo na odpust w nowej sukmanie, strojnym kapeluszu, obok żony, która także jak jaka mieszczanka była ubrana w muśliny i adamaszki, nie byłby powiedział, że to ten sam człowiek, który przed dwoma laty obdarty, bosy, poniewierał się po wsi, kryjąc się przed ludźmi i żandarmami. Teraz on śmiało i z góry patrzył na ludzi a żandarma uważał za swego anioła stróża, który go bronił od złodziei i włóczęgów, do których miał wstręt niesłychany. Dwa lata i dostatek zrobiły tę wielką zmianę. Dawniej ludzie stronili od niego, teraz garnęli się i starali o znajomość z nim. Tu go proszono w kumy, tam na starostę, to na swata, bo lubił się pokazać hojnym w takich razach. Toteż gdy młynarz wydawał za kowala swoją córkę Hanusię, družbowie nie pominęli także domu Sowów i przyszli z muzyką prosić ich na wesele.

Zwracamy uwagę kuśnierzy w kraju naszym, że zarządy kolejowe ogłaszają licytacyą dostawę kożuchów dla służby kolejowej, trzeba więc aby się postarali porozumieć między sobą i wziąć udział w dostawie tych kożuchów. Dyrekcyje kolei gotowe są dać zarobek naszym rzemieślnikom, więc niechże się pilnują i naradzają, aby potem nie było narzekań, że wszystko się z zagranicy sprowadza.

Z cenami na zboże jakoś nie ma się ku lepszemu. Ameryka wciąż dowozi tyle, że my po takich cenach swego nie możemy sprzedawać. Dlatego kupcy wstrzymują się z zakupem, a w handlu jest zastój. Podobno wielu poniosło straty na tem, co dawniej kupili.

Kółka rolnicze. P. Herman Czech Delegat Towarzystwa Kółek rolniczych z powiatu Bialskiego donosi, że w tych dniach zawiązało się Kółko w Kobiernicach z liczbą 30 członków. Nowe Kółko w Kozach liczy już 168 członków i założyło Stowarzyszenie spożywcze mające dwa sklepiki, w których sprzedaż towarów idzie bardzo pomyślnie.

W nadchodzącą Niedzielę ukonstytuje się Kółko Rolnicze w Czańcu. Założyciele i członkowie oświadczyli, iż zaraz złożą 700 złr. jako fundusz na otwarcie sklepiku chrześcijańskiego. Względem zakupna konieczyny zgłosiło się z Kółek w Kozach i Pisarzowie przeszło 80 członków, którzy potrzebować będą 1500 kilo konieczyny czerwonej i 500 kilo konieczyny szwedzkiej, a prócz tego przyjdą jeszcze znaczne zamówienia z Kobiernic i Czańca. Żądają tylko aby Bank rolniczy lwowski, który się zajmuje kupnem nasion dla Kółek rolniczych, nadesłał im odpowiednie próbki.

P. Czech zapowiada jeszcze założenie Kółek w Łakach i w Willamowicach, a zatem widać, że chęć do zakładania tych pożytecznych Kółek jest wszędzie, i że włościanie nie żałują pieniędzy, aby tylko poprawić swoje gospodarstwa i jakoś wydobyć się z długiego spania. Szczęść im Boże!

W ostatnim tygodniu założono znów Kółka rolnicze:

W Skawicy (pow. Myśliniecki) przez p. Walentego Dyrca, kierownika szkoły w Skawicy.

W Kłaju (pow. Bocheński) przez p. Konstantego Przybyłko, kierownika szkoły w Niepołomicach. Przewodniczącym Kółka obrany JKs. Jan Piaskowy, katecheta w Niepołomicach, sekretarzem p. Jan Pardek.

celem, do którego dążył, jedynem miejscem na świecie, gdzie spodziewał się znaleźć schronienie pewne i ta chata gdzieś zniknęła, jakby się w ziemię zapadła. Zrobiło mu się więc smutno. Pragnął dowiedzieć się koniecznie, co się stało ze Sową, z jego rodziną i po objaśnieniu wstąpił do karczmy. Tu dopiero opowiedziano mu o wielkiej zmianie, jaka zaszła w życiu jego współnika. Wiadomość ta ucieszyła go. Przypomniał sobie mowy, jakie nieraz z nim prowadził Sowa, nauki, jakie mu dawał i pomyślał sobie: teraz kiedy on został bogatym, to i mnie będzie przy nim dobrze. Lotucha wstąpiła w jego serce, że może Hanka, gdy on będzie w lepszym byciu, nie pogardzi min. Ożywiony tą nadzieją palnął z uciechy półkwaterek wódki i wywiedziawszy się o mieszkanie Sowy, poszedł prosto do niego, zastał go samego w domu, bo żona poszła z przedziwem do sąsiady. Sowa siedział koło stołu, na którym paliła się naftowa lampka i obracał w rękach jakieś pismo urzędowe. Dużo on takich pism odbierał teraz ze sądu, bo miał kilka procesów z rodzeństwem swoim, któremu zaprzeczał prawa do spadku. Wlaziłszy raz w gospodarstwo nie miał ochoty ani dzielić go, ani spłacać, więc przy pomocy jakiegoś pokątnego adwokata tak kręcił prawem, żeby nikomu nic nie dać. Właśnie rozmyślał nad rozmaitymi wybiegami, kiedy drzwi skrzypnęły i do chaty wszedł Wojtek. Gospodarz nie poznał go, bo zbiedniał i pomizerniał.

— Niech będzie pochwalony — odezwał się przybyły.

W Dubienku (pow. Buczacki) przez W-go Artura Cieleckiego właściciela dóbr Porchowy. Przewodniczy Kółku p. Józef Frydryk, posiadacz gospod. włościańskiego, sekretarzem jest p. Stanisław Łążyński, dzierżawca dóbr.

W Łętowni (pow. Myślenicki) przez W-go Bolesława Targońskiego, właściciela dóbr. — Zarząd jeszcze nie wybrany.

W Klimówce (pow. Sanocki). Przewodniczący ks. Józef Jakiel. Sekretarz Józef Pochmarski.

W Pisarzowicach (pow. Biała) założył Dr. Herman Czech, który jest przewodniczącym. Sekretarz Antoni Papla.

W Łukawicy (pow. Cieszanowski), założył Ignacy Zboril.

Razem tedy jest Kółek w Galicyi 128.

Z Zawady (pod Dębicą) piszą nam, że prawo o nadzorze nad pisarzami gminnymi uchwalone w sejmie na wniosek posła Langiego, a obecnie już Najwyżej sankcyonowane, bardzo dobre zrobiło wszędzie wrażenie. Są nawet tam życzenia, aby pisarzy gminnych na przyszłość naznaczono takich, którzy albo w samej gminie, albo w najbliższej gminie mieszkają. Tak jak jest dzisiaj, że trzeba czasem i milę szukać pisarza, posyłać po niego forszpany czyli podwoły, to jest wielką uciążliwością dla mieszkańców. I tak np. gmina Stobierna w powiecie Ropczyckim, posyła po pisarza 5 ćwierci mili do Dębicy, a gmina Nagawczyna posyła furmanki po pisarza żyda także do Dębicy. Najczęściej jednak zdarza się, że dla załatwienia jakiej sprawy, sam wójt na podwodzie gromadzkiej jedzie do swego pisarza, a wtedy zabiera z sobą radnych, strony interesowane a do nich przyłączają się jeszcze ich kobiety. Nic też dziwnego, że taka gromada wstępując do karczmy, traci drogi czas i pieniądze, a często po całodziennem bałamuceniu się wraca z niczem, bo albo pana pisarza nie zastali w domu, albo jest chory, albo nie rozumiejąc sprawy, żadnej rady dać nie umie. Życzą też sobie, aby Wydział rady powiatowej raczył wglądać w tę sprawę i jeżeli już wójt koniecznie chce mieć za pisarza ulubieńca swego mieszkającego daleko od gminy, to niech po niego posyła lub sam jeździ swoimi końmi.

— Na wieki, a co tam? — mruknął niechętnie Sowa.

— Toż ty mnie Jaśku widzę nie poznał, ja Wojtek, Dragał Wojtek.

Sowa pobladł trochę i zmieszał się w pierwszej chwili, ale wnet przybrał poważną, surową minę i spytał opryskliwie:

— A ty czego chcesz tutaj po nocy?

— Wróciłem dopiero z kryminału, nie mam się gdzie podziąć.

— Mój dom nie karczma, żebyś nocował w nim włóczęgów i złodziei.

Wojtek podniósł głowę do góry, oczy mu się zaiskrzyły z oburzenia.

— I to ty — ty mówisz mi podobne rzeczy? — spytał groźnie, przystępując bliżej z zacziśniętymi pięściami. — A przez kogo ja zostałem złodziejem — co? — Ja byłem sobie uczciwy parobek — tyś mnie podmówił do wszystkiego złego.

— Nie wrzeszcz tak, jeszcze mi dzieci pobudzisz — odezwał się Sowa — ale już nie tak hardo, bo zląkł się groźnej miny Wojtka... Nie szło mu o dzieci, tylko bał się, żeby kto z za okna nie usłyszał o jego dawnych sprawkach.

— To czemu mnie wyganiaś jak psa z izby?

— Wyganiać nie wyganiać, ale widzisz, teraz rzeczy się zmieniły, ja zostałem kmieciem.

(C. d. n.)

Z E Ś W I A T A.

W Wiedniu zebrała się Rada państwa dnia 22. Stycznia. Na pierwsze to posiedzenie naznaczony jest do obrad wniosek posła Wurmbanda o uznanie języka niemieckiego za język państwowy. Ponieważ o tym wniosku wszystkie gazety piszą i wszyscy o nim rozmawiają, postaramy się bliżej tę sprawę wyjaśnić.

Otóż zaraz na pierwszym posiedzeniu komisji, do której wniosek ten był odesłany (w Radzie państwa tak samo jak w sejmie naszym, każdy wniosek posła najprzód idzie do komisji, aby go rozpatrzyła i dała swoją zdanie) pytano się p. Wurmbanda, co on rozumie pod wyrażeniem „język państwowy“, gdyż w ustawie konstytucyjnej nie ma mowy o takim języku.

Zamiast odpowiedzi, on oświadczył, że chciałby wiedzieć, co też Rząd myśli o jego projekcie.

Wtedy hr. Taaffe prezydent ministrów oświadczył tak: Jeżeli język państwowy ma oznaczać język urzędowy i służbowy w Austrii, to ustanowienie takowego, gdzie w którym kraju jaki ma być używany, należy do Rządu, bo on wie jakie są życzenia i żądania ludności. W Wiedniu w Radzie państwa używamy języka niemieckiego; przeciw temu nikt nie występuje, zatem na cóż uchylać prawo, którego nie potrzeba. Jeżeli zaś p. Wurmband chciał, aby Sejmom krajowym narzucić do obrad język niemiecki, to niech zmiarkują ci, co podpisali wniosek, czy to jest możebnem. Minister Taaffe powiedział w końcu, że wtedy Rząd uznałby praktycznem żądanie Wurmbanda, gdyby wprzód porozumiano się z różnemi narodowościami należącemi do Cesarstwa Austro-Węgierskiego.

Większość komisji jest także zdania, że wcale nie potrzeba takiego prawa o języku niemieckim uchylać, bo ten język jest ogólnie używanym we wszystkich Władzach naczelnych, w armii, w Radzie państwa i w nim ogłaszają się prawa — temu nikt się nie sprzeciwia.

Mniejszość jednakże komisji obstaje przytem, aby uchwalić prawo o językach, jakie mają być używane w państwie austriackiem, idzie im bowiem o to, aby siać niepokój między ludami i drażnić je, szczególnie nas Polaków, Czechów, i Dalmatyńców. Niemcy bowiem nie mogą tego znieść, że nami po swojemu, jak dawniej, nie rządzą. Ale podobno, że z tego nie będzie i że większość głosów w Radzie państwa będzie za tem, że nie jest potrzebne uchwalanie prawa o języku państwowym. Zresztą jak się cała rozprawa skończy, podamy czytelnikom o tem wiadomość.

Dalej piszą z Wiednia, że w sprawie przeniesienia Zarządów kolei rządowych do kraju i wprowadzenia języka krajowego do tych zarządów zamiast niemieckiego — nie poszło tak, jak się sobie życzyli. Mają być zaprowadzone w Galicyi trzy zarządy kolejowe, lecz tylko jako Dyrekcye Ruchu, a główny kierunek będzie szedł z Wiednia z Ministerstwa handlu. Za to mają być opłaty od przewozu towarów znacznie niższe, żeby ułatwić wywóz naszych płodów za granicę.

Z Rosyi donoszą, że dotąd nie odnaleźli zabójców półkownika Sudzejkina choć wyznaczili 10.000 Rs. nagrody temu, kto ich wyda. Car już jest w Petersburgu i pokazuje się w mieście.

W Polsce z Unitami, którym gwałtem kazano być prawosławnymi ciągle jest kłopot. Wspaniałe cerkwie albo nowo zbudowane, albo przerobione z kościołów katolickich, stoją pustkami. Ludność żyje bez obrządków religijnych, nie za-

wiera małżeństw formalnych, dzieci nie chrzci, unikając wszystkiego, co by ich mogło zaprowadzić do popa. Na Podlasiu głową kościoła jest nie katolicki biskup ks. Wnorowski, ale szymatycki biskup Modest, bo naszemu biskupowi nie wolno tam przyjechać, chociaż większość ludności jest katolicka. W ostatnich dniach nawet jednemu obywatelowi z Podlasia hr. Łubieńskiemu, kazał Rząd wyjechać z własnego swego majątku, aby tam nie mieszkał, i to nie powiedziawszy za co i dla czego, ale tak bez żadnego sądu. Podobno podejrzewano go, że jest za dobrym katolikiem, a zatem żeby nie dawał złego przykładu do oporu ludności unickiej.

W Prusach jakoś nie może stanąć ugoda z Ojcem świętym o los katolików tam zamieszkałych. Rząd koniecznie chce, aby Ojciec święty zgodził się na usunięcie raz na zawsze ks. arcybiskupa Leduchowskiego z arcybiskupstwa Poznańskiego, i żeby na jego miejsce nazaczył Niemca z Berlina księdza Assmana, a Ojciec święty powiada: dobrze, możebym się zgodził, ale zmieńcie całe prawo tak zwane Majowe, którem dozwolono Rządowi mieszać się i burmistrzować w kościele. — I na tem sprawa stoi, a jak się zakończy trudno przewidzieć, bo Rząd się uparł i chciałby małemi ustępstwami na rzecz katolików zjednać Ojca św. W tych dniach znowu rozeszła się pogłoska, że zastępcą ks. arcybiskupa w Poznaniu, ma być mianowany ks. biskup Janiszewski mieszkający w Krakowie.

We Francyi ciągle są niepokoje robotników fabrycznych. W Paryżu powiadają, że 150.000 jest ludzi bez zarobku, bo fabryki nie mają odbytu, a zatem ich wydalają. Burzy się też wszystko, narzeka, zgromadza i Bóg wie czego żąda. W parlamencie, czyli gmachu gdzie obradują posłowie, aż postawili pułk wojska, żeby mieć obronę na wszelki wypadek.

Nowiny z kraju.

Do Przeglądu Rzeszowskiego piszą z Łańcuta. (w. s.) Za staraniem tutejszej kasy zaliczkowej powstało u nas Towarzystwo handlu skór, które na dniu 5. tm. nabożeństwem w kościele parafialnym przy dość licznym zebraniu publiczności zostało otwarte. Myśl bardzo chwalebna, co każdy przyzna, komu znane są stosunki naszych miasteczek. Życzymy, aby tylko handel był sumiennie i rzetelnie prowadzony, a stanie się wielkiem dobrodziejstwem nie tylko dla szewców łańcutkich i okolicznych miasteczek, lecz i dla potrzebujących obuwia. Wielki zaprawdę był już czas wydobyć tych biedaków z rąk lichwiarzy i wyzyskiwaczy! Taki biedak nie mając za co kupić skóry, otrzymywał od kupca skóry, robił buty dla niego prawie darmo, a kupiec nie tylko zarabiał na skórze, ale i na szewcach. To też proszę się przypatrzeć u nas w miasteczku tym biedakom szewcom! Wyjawszy kilku zasobniejszych z lat dawnych, a jest ich u nas dzięki Bogu przeszło 150-ciu, to istne cienie z krainy głodu; dzieci na pół nagie, źle żywione, gdyż zarobek, jaki ojciec na utrzymanie zazwyczaj licznej rodziny, przy całodziennej i nocnej pracy od kupca otrzymywał, nieraz i 20 ct. na dzień nie wynosił. Założycielom niech Bóg błogosławi, a Wam biedni obywatele rzemieślnicy, wytrwałości i szczęścia z serca życzymy!“

Olpy 18. Stycznia 1884. W piśmie „Nowiny Jasielskie“ z dnia 15. Stycznia b. r. wyczytano nam wzmiankę o naszej gminie, którą musimy cokolwiek sprostować.

Miasteczko mamy wprawdzie, ale tylko przez żydowską ludność [z 500 dusz a nie z 2500 złożoną zamieszkałe, a i

ta nie przyczynia się do podniesienia oświaty, skoro nie ma tutaj katolików mieszczan. Wieś ludna, rozrzucona jest po pagórkach, a mieszkańcy jej w ciężkiej pracy dorabiać się muszą powszedniego chleba, zwłaszcza przy dzisiejszych warunkach, ugniatających swoimi ciężarami.

Jakkolwiek jesteśmy ubodzy i bardzo ubodzy, to znowu gmina nie jest tak „nadmierzająco biedna“, jak o nas „Nowiny Jasielskie“ utrzymują, żeby nas aż nie stać było, na utrzymanie „Niedzieli“. Ale chłop ma ciasny rozum i nie mogą się w nim, jak u światlejszych ludzi, różne pomieścić zajęcia. My mamy nasz klin zabity w głowie, który nam we dnie i w nocy spokoju nie daje, a tym jest wymurowanie porządnej z salami obszernymi szkoły, z pomieszczeniem dla nauczyciela i nauczycielki. Palimy cegłę, zwozimy materiały, wybieramy raz po raz składki, i to nas tak wyczerpuje, że tylko o tem jedynie myślimy, aby jak najprędzej mógł stać ten budynek. A dopiero gdy — da Bóg doczekać — załatwimy się z tą sprawą, weźmiemy się do innych i nie zostaniemy może ostatni.

Do Jasielskiego Towarzystwa oświaty nie należymy, boć to miasto o kilka mil od nas odległe. Od kółek nie wymawiamy się, jak nam przedstawili wielką ich użyteczność, ani ani też od trzymania tak „Niedzieli“, jak i innych pism, ale pozostawiamy to wszystko, jak wyżej wspominałem, do spokojniejszego, wcale nie zbyt odległego już czasu; teraz zaś korzystamy z książek i „Niedzieli“, które mamy od naszego państwa, skoro ich taka dobra wola.

Cieszymy się niesłychanie, że Jasielskie Towarzystwo oświaty taką rozwinęło pieczołowitość w całym powiecie, że zaspakajając potrzeby, i o nas także pamięta. Bóg zapłać!

Jeden z gminy.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

IV.

Czem siano zastąpić?

Jeden gatunek paszy drugim gatunkiem całkowicie zastąpić nie można, gdyż te części, które w paszy wartość pożywną stanowią, są w każdej paszy w różnych ilościach i w różnym do siebie stosunku. I tak n. p. siana nie możemy zastąpić samą słomą, ani samymi kartoflami, ani samym grysem itd. choćby jej dać bydłociu dwa albo trzy razy więcej niż siana. Wiadomość ta jest dla gospodarza bardzo ważną, gdyż chroni go przed marnotrawstwem, a więc stratą. Nie mając siana, a posiadając znacznie większy zapas słomy, daje gospodarz często bydłu swojemu słomę bez miary i śpi spokojnie w przekonaniu, że tą słomą siano wynagrodził, i że bydło się żywi jak należy. Skutki jednak dowodzą inaczej, gdyż samo wygląkanie tak żywionego bydła wskazuje, że mu nie bardzo wesoło na świecie. Jakaż tego przyczyna? oto ta, że słoma ma w sobie bardzo mało pożywności. Bydlę nie jest w stanie zjeść tyle słomy, ażeby ta dała mu tyle pożywienia, ile mu potrzeba do dobrego wygląkania i do dania nam użytku. Bydlę rogate przy samej słomie ledwie żyć może, a koń to nawet i żyć nie chce. Ta różnica pomiędzy bydłociem rogatym a koniem pochodzi już z samej budowy ich żołądka. Bydlę posiada duży żołądek z czterema oddziałami, czyli cztery żołądki

(torba, księga, czepiec i trawieniec), w które wiele paszy wpakować jest w stanie, kiedy koń ma jeden i to mały żołądek. Bydlę każdą paszę przeżuwa dwa razy, dlatego lepiej ją wytrawić może niż koń, który żuje raz tylko. Jeżeli dajemy bydłociu samą tylko słomę, wtedy nawet wszystka nie pójdzie mu na pożytek, bo znaczna jej część odejdzie niestrawiona w odchodach zwierzęcia. Dlatego to powiedziałem, że żywienie bydła samą słomą jest marnotrawstwem. Tej straty nie będzie, jeżeli damy bydłociu słomę i siano w tym stosunku, jak to w numerze okazowym „Niedzieli“ podałem. Jeżeli jednak brak nam tego siana, to go zastąpić trzeba mieszając dwie albo trzy takie pasze, które razem wzięte miałyby prawie tyle pożywności co siano. Zupełnie coś podobnego dzieje się i z żywieniem człowieka. Nikt nie zaprzeczy, że kartofle to dobra rzecz, ale niepodobna karmić się samymi tylko kartoflami, bo człowiek chociażby najadł się ich do woli, to za kwadrans znów będzie głodny i jadłby na nowo, a do roboty ani się bierz. Tymczasem jak się zje dobry kawałek chleba i trochę kartofli już inne gadanie, człowiek lżejszy i silniejszy i do roboty chętniejszy. Ale gdyby tak zabrakło tego chleba i dostać go nie można, a pieniądze były w kieszeni? to zje kawałek mięsa albo kiełbasę z kartoflami i wystarczy za chleb. Prawda, że bodaj kawałeczek chleba przydałoby się, ale kiedy go nie ma, to i tak się obejdzie.

Ten chleb, to siano dla naszego bydła: te kartofle to słoma, a to mięso co razem z kartoflami chleb nam zastąpić mogą, gdy inaczej nie można, to dla bydłociu znowu: makuchy ospa, grys itd.

Pasze mające dużo pożywności, zadawane w pomieszczeniu ze słomą albo plewą, jeżeli tylko damy ich tyle ile potrzeba, mogą zastąpić siano. Ponieważ mieszanie tych pasz z długą słomą jest niemożliwe, a przynajmniej bardzo trudne i zbyteczne, dlatego tnie się słomę na sieczkę. Obfite skropienie sieczki, a szczególnie zaparzenie, nadaje się tutaj bardzo dobrze, bo wtedy można bardzo dobrze pomieszać sieczkę z paszą mającą dużo pożywności. Sieczkę, na której, albo między którą znajdują się cząstki paszy pożywej, o wiele chętniej zajada bydło, zaś paszę mieszaną ze sieczką prędzej może strawić, przeczco nie szkodzi mu tak, jakby musiało jeść ją bez sieczki. Pasze mające wiele pożywności są bardzo różnorodne i moglibyśmy wyliczyć ich tutaj całe szeregi, lecz pomówimy tylko o tych, których w niedalekiem sąsiedztwie, bo w najbliższym miasteczku dostanie, a temi są grys czyli otręby i makuchy.

Grys jest łupinką ziarenka odpadłą przy mieleniu zboża. Od gatunku zboża, z którego pochodzi mamy w handlu dwa tj. grys żytni i pszenny. Pszennego grysu znowu dwa gatunki tj. grys gruby i drobny. Pomimo, że grys jest tylko odpadkiem ziarna, lecz w pożywności nie ustępuje mące dlatego, że zaraz pod łupiną ziarna znajdują się materiały bardzo pożywe, które przy łupinie pozostają. Tylko w bardzo dobrych młynach, które zdejmują łupinę prawie samą, odbierając zarazem mąkę całkiem ciemną, wychodzi grys

gruby, którego pożywność jest małą. Grys gruby za ledwie ma połowę tej pożywności co drobny. I dlatego przy zakupie grysu powinno się wyraźnie zastrzedz, o jaki grys chodzi: drobny czy gruby. Grys żytni jest znowu pożywniejszy od pszennego drobnego, lecz nie tak bardzo jak ludzie mówią. Zadawanie grysu nie przedstawia żadnych trudności, potrzeba go tylko z sieczką czy plewą wymieszać i jest do karmienia gotów. Na powiększenie mleka u krów działa bardzo dobrze zadawanie grysu w ciepłej wodzie, którą się im daje do picia; jest to także zwyczajny napój, jaki daje się krowom zaraz po ocieceniu.

Idzie teraz o to, ile dawać grysu do plewy lub sieczki, aby nim siano zastąpić? Oto 2 klgr. (4 funty) grysu cienkiego, razem z sieczką uciętą z jednej porcy sły, wystarcza, ażeby zastąpić jedną porcyą dobrego siana. 100 kgr. (2 centnary) grysu kosztuje obecnie 4 złr., więc 2 klgr. kosztuje 8 ct., a że porcy sły owsianej na sieczkę kosztuje 4 ct. wypadnie nam przeto za tę karmę zastępującą porcyą siana 12 ct., a więc tyle, za co i porcyą siana dobrego w zwyczajnych latach można kupić.

Jeszcze więcej pożywności aniżeli grys, posiadają makuchy t. j. wytłoczyny pozostające z ziarn roślin olejnych po wyciśnięciu z nich oleju. Podobnie jak roślin olejnych, tak też i makuchów z nich otrzymywanych mamy kilka gatunków. I tak mamy: makuchy rzepakowe, lniane, konopne, arbusowe, słonecznikowe itd. Najwięcej sięją u nas rzepaków, lnu i konopi a zatem i makuchu z nich najłatwiej dostać.

Co do pożywności, najlepsze są makuchy rzepakowe, a zaraz za nimi idą lniane. W porównaniu z grysem, makuchy lniane mają dwa razy tyle pożywności, a rzepakowe jeszcze trochę nawet więcej. Jeżeli jednych albo drugich damy do sieczki z jednej porcy sły po 1 klgr. czyli po 2 funty, to prawie zastąpimy porcyą siana. Makuchów konopnych trzeba już dać 1 klgr. i $\frac{1}{4}$ (kilo i ćwierć) czyli $2\frac{1}{2}$ funta. Makuchy rzepakowe i lniane płaci się obecnie za 100 klgr. po 7 złr., więc dodatek 1 klgr. kosztuje 7 ct., co z wartością porcy sły (4 ct.) uczyni 11 ct. Makuchy konopne za 100 klgr. kosztują około 5 złr. więc $1\frac{1}{4}$ klgr. wypada na $6\frac{1}{2}$ ct., co wraz z wartością sły czyni $10\frac{1}{2}$ ct. Tak więc zastępstwo porcy siana sieczką ze sły i grysem kosztuje 12 ct., sieczką i makuchami rzepakowymi i lnianymi 11 ct., makuchami konopnymi $10\frac{1}{2}$ ct. Wiadomo, że makuchy sprzedają się w kęgach, suche i zbite mocno, zatem nie można ich zadawać bydłu bez pewnego przygotowania. Potrzeba więc te kęgi makucha, ważące zwyczajnie około 3 klgr. przed mieszaniem z sieczką rozetrzeć na proszek, za pomocą zwyczajnych młotków albo drewnianych dobieńek. Ażeby to łatwiej szło, można je namoczyć w wodzie letniej przez 2 do 3 godzin, poczem w rękach się rozkruszą. A kruszyć trzeba dokładnie, gdyż znaczniejsze grudki, jakieby przy złem proszkowaniu pozostały, są trudne do strawienia i mogą spowodować u bydła chorobę żołądka. Podobnie szkodzą

bydłociu makuchy zapleśniałe. Takich więc zapleśniałych nie należy kupować, bo i pożywność ich mniejsza i nietrudno w dodatku sprowadzić sobie choroby w oborze. Spleśniały makuch poznać łatwo przy rozłamaniu kęga, bo w środku tegoż pokaże się niby pajęczyna pleśni biaława lub zielonawa. Bardzo stare makuchy, które chociaż były dobrze przechowane i nie zapleśniały, często trupieszają. I tych więc nie radzimy kupować, albowiem chociaż nie szkodzą bydłociu, to za to straciły wiele na pożywności, a zatem daleko mniej warte niż makuchy świeże.

Humieniec, 15. Stycznia 1884.

Bastgen.

Rozmaitości.

W Kotarzewie Dolnym w Lubelskiem w czasie świąt chłopcy zmagali się z sobą. Zabawa skończyła się smutnie, gdyż jeden z nich powalony na ziemię i przygnieciony kolaniem w piersi, już więcej nie wstał.

Dobra rada. Wskutek karmienia bydła słomą przez całą zimę, w gębach a najczęściej na języku bydłociu wywiązuje się choroba pospolicie przez włościan nazwana *Kurdzielem*. Na języku i pod wargami na dziąsłach powstają strupy, z których otwierają się rany; bydło nie może pić ani jeść, chudnie, sierć na niem się jeży i skrobie się nogą po za uszy, a gdzie się przysunie do drzewa, zaraz się czochra, jakby je szyja śwędzila. Jeżeli temu się nie zaradzi, na wiosnę tak jest osłabione, że na nogi wstawać nie może. Z doświadczenia podajemy na to lekarstwo, a tem jest terpentyna. Otworzywszy bydłociu gębę, trzeba oczyścić rany, powymyć z nich ości plew i sieczki, przemyć szmatką umoczoną w wodzie, a potem posmarować piórkiem umoczanem w terpentynie. Za 10 centów terpentyny we faszeczce wystarczy na kilkanaście sztuk. Smarowanie trzeba powtórzyć po trzech dniach, a rany będą zagojone.

Porośnięte żyto jak wiadomo daje mąkę, z której trudno upiec chleb dobry i nieszkodliwy dla zdrowia, dlatego podajemy tutaj z Tygodnika Rolniczego sposób, jak tej szkodliwości zaradzić:

1. Wymłócone żyto porośnięte, trzeba dobrze wysuszyć, kilka razy przewiać, albo przez młynek przepuścić, a jeżeli można ze zdrowym żytem pomieszać.
2. Mąkę z takiego żyta trzymać przez tydzień w suchem i ciemnym miejscu, często mieszając.
3. Robiąc ciasto z mąki tej, dolewać po trochu bardzo gorącej wody.
4. Bochenki wyrabiać małe najwyżej 4-0 funtowe, a wsadzać do pieca nie bardzo gorącego.
5. Upieczonego chleba nie jeść zaraz, ale poczekać żeby trochę zecerstwiało.

Zabezpieczenie żelaza i stali od rdzewienia.

W Anglii zrobiono doświadczenie, iż żelazo lub stal, pociągnięte mocnym roztworem potażu lub sody (czego w każdej aptece dostanie) zapobiega rdzewieniu przez dwa lata. Byłoby to ważne odkrycie, szczególnie dla takich narzędzi gospodarskich, których używamy tylko w pewnych porach roku, a które potem leżą gdzieś na składzie i rdza ich zjada. Jeżeli kto z czytelników spróbuje tego sposobu, prosimy, żeby nam dał znać, czy to się okaże praktycznym.

Piszą z Warszawy, że kilka dni temu do kancelaryi kościoła św. Aleksandra, zgłosił się człowiek ubogo ubrany z prośbą, aby ksiądz ogłosił z ambony, iż on znalazł opieczkowany pakiet na ulicy, który proboszczowi złożył. W kancelaryi znaj-

dował się natenczas pewien hrabia, który w tym pakiecie poznał zgubę swojej siostry. — Wiele chcesz człowieku znaleźnego a dam ci zaraz! — rzeknie hrabia. — Siostra moja z powodu tej zguby już zmysły traci ze zmartwienia.

— Ja nie nie żądam. Pragnęłam tylko odnaleźć właściciela, bo nawet nie wiem, co jest w tym pakiecie.

I nie wziął nic ku wielkiemu zdziwieniu obecnych, którzy dowiedzieli się tylko, że to jest ubogi szewc mieszkający na rogu ulicy Hożej i Kruczej. To się nazywa prawdziwie uczciwy i bogobojny człowiek!

Młody kupiec w Warszawie wynalazł płyn, którym posmarowane drzewo nie zajmie się od ognia. Płyn ten połączyć można ze wszystkimi farbami, — prócz białej, a pociągnięte nim okna, drzwi, wiązania dachowe itp. zabezpieczają od ognia. Wynalazca, trzymając odkrycie to w sekrecie i uzyskał patent, żeby nikomu więcej tylko jemu wolno było ten płyn wyrabiać.

Anegdota.

Chłop przyszedł do dworskiego lasu z siekierą, a obejrawszy się, że nie ma nikogo, ukląkł, przeżegnał się do połowy mówiąc: „W Imię Ojca i Syna... i dalejże rąbać. Aż tu leśny, który stał ukryty za drzewem i wszystko to widział — łap go za ramię:

— Mnie tu posyła Duch święty — rzecze do strwożonego kmiotka — któregoś w przeżegnaniu pominął.

Straciwszy siekierę nasz chłopiec, i zapłaciwszy karę, mówi jednak do żony: „ja przecież tego buczka nie daruję i pójdę do lasu.“

— Tylko nie zapomnij przeżegnać się jak się należy, abys miał szczęście.

Poszedł, przyklęknął znowu, a wymówiwszy: W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — ciach siekierą... a leśny znów go za kołnierz.

— Cóż u licha, przecież się dobrze przeżegnał i któż was tu na mnie wysłał? — pyta zdziwiony złodziej.

— Kto? — Przysłał mię Amen, żebym naprawdę zrobił z tobą Amen.

— Oj nie wieszajcie mię też, bom na szyi cikliwy...

— Myślisz, że cię będę wieszał za szyję, kiedy szyja nie rąbała tylko ręce... Więc związał mu ręce i odprowadził do sądu, gdzie go wsadzono do kryminału, który właśnie stanowi Amen każdego przestępstwa.

Ks. P.

Powiedz mi Jasiu — pyta nauczyciel — jakbyś miał pięć jabłek, a dwa zjadł, ileby ci jeszcze zostało?

— Nieby nie zostało panie profesorze, bobym wszystkie zjadł.

Szarada.

Gdy wprost odezyszę
To z chlebem smakuje,
Gdy odwrócić zgłoski
Dzwiga w lecie kłoski.

Znaczenie zagadki z Nr. 3: w Lutym, bo jest ze wszystkich miesięcy roku najkrótszy.

KORESPONDENCYA.

P. Lew. w Krzeszowicach. Dziękujemy za dobre życzenia. Wierszyk o Nowym Roku spóźniony.

P. St. P. z Szarady korzystamy. Wiersz zanadto sentymentalny, dla czytelników naszych nieodpowiedni. Ludowi trzeba pokarmu więcej posiłnego. Natomiast prosimy o nadsyłanie pocieszających wiadomości z życia wiejskiego i miejskiego, któreby zachęcały innych do naśladowania.

P. M. J. z Wojniłowa. Wypadek z policjantem, nie może interesować szerszego koła czytelników Niedzieli, dlatego prosimy o wiadomości jak wyżej. Nr. 2 Niedzieli powtórnie wysyłamy.

Książeczki „Macierzy Polskiej.“

Zwracamy uwagę czytelników „Niedzieli“ na wydawnictwo dziełek ludowych podjęte przez „Macierz Polską“, która dotychczasową działalność swoją zaznaczyła obfitym plonem. W szeregu tych książek, odznaczających się nadzwyczajną taniością, a stąd przystępnych do nabycia nawet dla mniej zamożnych, wyszły dotąd:

1. O złem i dobrem gospodarowaniu, przez Zygmunta Gawareckiego, cena 12 ct.
2. Lekarstwa na biedę, przez Juljusza Starkla (drugie wydanie) 8 „
3. Opowiadania dla ludu, przez Antoninę Machczyńską 6 „
4. Jan Sobieski, przez Wandę Podgóorską (drugie wydanie) 16 „
5. Rodzina, przez Stanisława Czaję 10 „
6. Pszczelnictwo, przez Kazimierza Krasickiego (drugie wydanie) 24 „
7. Cudowne leki, przez Bolesławicza 6 „
8. Dobry syn, bajka, przez Władysława Betzę 10 „
9. Jak z sobą żyją źli małżonkowie, a jak dobrzy żyć powinni, przez ks. Stanisława Mazuraka 8 „
10. Kochajcie przyrodę, przez hr. Kazimierza Wodzickiego 16 „
11. Domowy poradnik lekarski, przez Dr. J. Stellę-Sawickiego 10 „
12. Weterynaryja popularna dla użytku gospodarzy wiejskich, przez L. J. Kubickiego 50 „

Książeczki te nabywać można u pp. Delegatów Macierzy Polskiej, we wszystkich księgarniach w kraju i w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, za przestaniem należytości przekazem pocztowym.

Kupujący naraz za 6 złr. książeczek, płacą za nie tylko 5 złr.



„ORIENT“
SPÓŁKA HANDLOWA
we Lwowie, ul. Karola Ludwika 1. 1.

polecą po cenach najumiarkowanych
wszelkie maszyny, narzędzia i przybory polnicze, ogrodowe,
gospodarsze i górnicze.

Przyjmuje reperacje tychże
i odlewy części składowych

z metalu.

Podjejmie wszelkie roboty melioracyjne,
budowe techniczne i całkowite urządzenia
młynów, tartaków, browarów i cukrowni.

Zajmuje się wyrosem plodów krajowego
rolnictwa i przemysłu, wyrabianiem i kon-
serwacją, polowaniem, i zastawą kupań i sprzedażą
majtków i lasów.

Adres dla telegramów: „Orient“ Lwów.

